

Benzyna znowu nam zdrożeje

5 kwietnia 2019

Z kłopotów branży naftowej w Wenezueli korzystają Stany Zjednoczone, które w porównaniu z ubiegłym rokiem bardzo zwiększyły wydobycie ropy. Wpływa to także na polski rynek paliw.

Przed nami kolejna fala podwyżek cen na stacjach paliwowych. Częściowo odpowiadają za to kłopoty Wenezueli, a częściowo powrót wyższych marż rafineryjnych spowodowanych sytuacją w USA. Na pocieszenie, tym razem podwyżki nie dotkną właścicieli diesli.

Na początku marca w Wenezueli przez kilka dni brakowało prądu. Bez energii elektrycznej wydobycie i eksport ropy naftowej z tego pogrążonego w kryzysie kraju było poważnie utrudnione. Gdy wydawało się, że największe problemy zostały zażegnane, Wenezuelę dotknęła druga fala ciemności. Czy jednak teraz wydarzenia w latynoamerykańskim państwie będą wpływać na ceny na polskich stacjach paliw?

Bez prądu i internetu

Kolejne przerwy w dostawie prądu nawiedziły Wenezuelę w poniedziałek. Władze w Caracas upierają się, że to działania zagranicznych przeciwników reżimu prezydenta Nicolasa Maduro.

Prawda jest jednak taka, że przez lata elektrownie wodne, które dostarczają większość prądu w Wenezueli, nie były odpowiednio konserwowane. Brakowało zagranicznej waluty w skorumpowanym do granic możliwości kraju, a władze nie płaciły zagranicznym firmom mającym modernizować infrastrukturę energetyczną.

Od ostatniego blackoutu, elektrowni i innych newralgicznych miejsc dla energetyki pilnowało nawet wojsko. To jednak nie

zapobiegło kolejnej awarii, która praktycznie odcięła od dostaw prądu całe państwo. Nie działało metro w Caracas ani sygnalizacja świetlna. Cały handel detaliczny wtedy praktycznie zamiera, gdyż przy wysokich temperaturach i wobec braku prądu szybko psuje się żywność i utrudnione są płatności elektroniczne.

Cierpiał także transport drogowy ze względu na trudności w nabyciu paliw (brak i elektryczności, i samego surowca), a pasażerowie lotniska w stolicy kraju oczekiwali na samoloty w ciemnościach. Pracownicy części sektora publicznego i uczniowie mieli wolne.

Brak zasilania utrudniał ludziom także dostęp do internetu. NetBlocks, który monitoruje ruch w sieci, pokazał, że w Wenezueli w dniach blackoutu połączenia praktycznie zamarły. Dodatkowo władze, gdy zauważają niepokojącą ilość antyrządowych informacji, blokują dostęp do serwisów społecznościowych i wyszukiwarek.

Poza tymi niedogodnościami, dochodziło do naprawdę dramatycznych scen. Bez prądu nie było także wody w wielu miejscach kraju.

Szpitala, które chociaż mają awaryjne systemy zasilania, od lat były niedofinansowane. Część z nich musiała więc działać bez prądu. Przeprowadzane były operacje przy świetle z latarek smartfonów. Placówki służby zdrowia nie radziły sobie z podstawowymi czynnościami, a ludzie na oddziałach szpitalnych umierali ze względu na brak leków, środków czystości czy personelu. Znaczna część lekarzy pochodziła z Kuby i opuścili oni Wenezuelę.

Amerykańskie kłopoty a Europa

Kryzys Wenezueli dotyczy również globalnej podaży ropy naftowej. Wydobywanie surowca w republice dramatycznie spadało praktycznie przez wszystkie miesiące ostatnich trzech lat.

Jeszcze w lutym 2016 r. wydobywano w tym kraju 2,3 mln baryłek ropy dziennie. Na początku tego roku było to 1,2 mln baryłek, a w lutym niespełna 1,1 mln. Agencja Bloomberg szacowała, że w kilka dni po pierwszym blackoucie, mimo przywrócenia dostaw prądu produkcja ropy w Wenezueli wyniosła tylko 600 tys. baryłek dziennie.

W rezultacie w marcu ropa podrożała już o ok. 5 proc., a od początku roku o ok. 30 proc. Według doniesień Bloomberg'a to może być najlepszy kwartał dla tego surowca od 17 lat. Wydaje się jednak, że ceny ropy w znacznym stopniu uwzględniły już większość problemów Wenezueli i prawdopodobnie już nie będą wyraźnie rosły – ocenia Cinkciarz.pl.

Udział południowoamerykańskiego państwa w globalnej podaży ropy naftowej sukcesywnie spada. Gdyby więc nawet produkcja w Wenezueli zupełnie ustała, nie powinno to w istotny sposób pchać cen w górę – zwłaszcza że w Stanach Zjednoczonych wydobycie ropy rośnie bardzo mocno w porównaniu z ubiegłym rokiem (około 1,7 mln baryłek dziennie) i zwiększyły się także jej zapasy.

Równie ważnym elementem jest fakt, że ostatnio bardzo wzrosła marża rafinerii amerykańskich wynikająca z przerobu ropy na paliwa (crack spread). Jeszcze na początku lutego w przypadku benzyny była ona na najniższym poziomie w USA od prawie 10 lat i wynosiła na baryłce ropy zaledwie 5 dolarów. To dzięki temu benzyna globalnie była stosunkowo tania w porównaniu do cen ropy naftowej i oleju napędowego. Odczuwaliśmy to także i w Polsce.

Teraz crack spread wzrósł do 20 dol. na baryłce i przekracza już o kilka dolarów wieloletnią średnią. Było to spowodowane z jednej strony pożarami zbiorników petrochemicznych w Houston, co zaburzało transport paliw i ich wytworzenie w tym ważnym regionie – a z drugiej, poważnymi powodziami na środkowym zachodzie USA (Missouri, Wisconsin, Nebraska), utrudniającymi pracę rafineriom i zakłócającymi dostawy etanolu (dodatku do

benzyny).

Ze względu na mniejszą podaż benzyny bezołowiowej Amerykanie posiłkują się jej zwiększonym importem z Europy. Według obliczeń Bloomberg'a wzrósł on do najwyższych poziomów od ponad pół roku.

Nasze ceny idą w górę

Na Starym Kontynencie, a zatem także w Polsce, ceny benzyny drastycznie rosną w konsekwencji wszystkich tych wydarzeń. Według danych Komisji Europejskiej w drugiej połowie marca ceny popularnej „95” w Polsce zwiększyły się o ponad 2 proc. (tylko w czterech krajach Unii Europejskiej rosły szybciej) do 4,87 zł/litr. Patrząc jednak na średnie ceny benzyny bez podatków, Polska wypada bardzo blisko unijnej średniej, można więc powiedzieć, że dotychczas nie były one zawyżone.

Na rynku globalnym, a także w polskim handlu hurtowym, od połowy marca ceny benzyny silnie rosły (przez dwa tygodnie o ponad 20 groszy). I choć wygląda na to, że negatywny trend w hurcie wreszcie się zatrzymał, to prawdopodobnie bariera 5 zł za litr zacznie jednak „pękać” na stacjach benzynowych w kolejnych dniach.

Większych ruchów nie widać natomiast na rynku globalnym oleju napędowego. Wydaje się zatem, że nie ma powodów, aby obecna cena ok. 5,10 zł/litr miała zostać w najbliższych dniach wyraźniej przekroczone. Tym razem więc, w przeciwieństwie do minionych miesięcy, głębiej do kieszeni zacząć sięgać właściciele aut napędzanych benzyną, niż dieslem.

Autorstwo: Marcin Lipka

Źródło: Trybuna.info